Nᵉʳ 31.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 28. Września 1822. Roku.

KRZAK RÓŻY.

Powieść.

(*dokończenie*)

Jak tylko uyrzałem baranka przy móich nogach, zacząłem żałować moiego postępku — zabiiać zwierzę pozbawione obrony, nieździolne rozpoznać złe od dobrego, nie był to czyn godny ani nauczyciela filozofji, ani zapalonego wielbiciela słodkiéy *Amelji*. Ależ niszczyć móy krzak *róży* — iedyną moią nadzieię!— Tym czasem coraz się bardziéy ściemniało— usłyszałem przechodzącą starą służącę, i zawołałem na nią— *Katarzyno*, zaświéć no tutay— wiele się złego narobiło— zostawiasz zawsze drzwi otworem — ieden z twoich baranków zjadł moie *róże*, a ia go... mocno ukarałem."

Służąca zbliżyła się z latarnią— „To nie nasz baranek, rzekła— owczarnia bowiem iest zamknięta.., ah! ah! móy Boże!— dodała wpatrzywszy się— to iest ulubiony baranek naszéy sąsiadki, Panny *Amelji* B... która iest tak piękną i dobrą— biédny *Robinie*, pocóżeś tutay przyszedł?— Oh! iak się ona gniewać będzie!"—

Co się w ten czas działo ze mną, moi przyiaciele— *Amelja* o mało co nie straciła razem baran-

ka i kochanka — o mało co nie padłem obok *Robina*, tak mnie mowa służącéy przeraziła. — „Panny *Amelji* — zapytałem się drżącym głosem — czy ona ma baranka?"

„Ah! móy Boże, nie! — teraz go nie ma, boś go Pan zabił! co tam będzie płaczu! — biédna dziewczyna, to była iedyna iéy uciecha — kochała go iak samą siebie — Patrzno Pan na tę piękną obróżkę, którą mu własnemi wyhaftowała rękoma." — Schyliłem się — obróżka była z czerwonego axamitu, z dzwoneczkiem — a na niéy wyszyte były złotą nicią te wyrazy: *Robin należy do Amelji B.. ona go kocha, i prosi żeby go iéy oddać.* Boże! ona go kocha — a ia go zabiłem. Cóż ona pomyśli o człowieku, który iest niewolnikiem swoich namiętności? — mówiła że nienawidzi gniewu, i miała słuszność, bo on iest teraz iéy zmartwienia przyczyną. Znienawidzi sobie zabóycę *Robina*...

Gdyby on żył ieszcze.... gdyby był tylko ogłuszony... *Katarzyno*! biegay co żywo — przynieś octu, spirytusu! — na Boga spiesz się!

Staruszka pobiegła — a ia wszelkiemi sposobami starałem się ocucić baranka — może go obróż ściska — w istocie szyia nabrżmiała — odpinam obróż — coś upadło na ziemię — ale na nic nie zważałem w téy chwili. *Katarzyna* wróciła z buteleczką w ręku, a krzycząc podług zwyczaiu — „Oto iest Spirytus, rzekła, ale Pan aptekarz powiedział, że to nic omdlałym barankom nie pomaga..."

„Jakto gaduło, powiedziałaś..." — „Ależ móy Panie, trzeba wytłomaczyć, na co osoba zasłabła. — Panna *Amelja* o niczém iednak nie wie — nie trzeba iéy pomnażać zmartwienia — dobrze to mówi przysłowie: *nigdy nieszczęście samo nie przyydzie.*"

„Co chcesz mówić *Katarzyno*? — gdzieżeś widziała *Amelją* — cóż ią może martwić ieżeli nie strata baranka? — mówże więc — mów!"

Oh, móy Panie, tego mi też potrzeba — musi to bydź dzień *feralny* dla téy panienki — mniéysza ieszcze o baranka. Otóż właśnie spotkałam ią na ulicy — szukała zgubionego pierścienia — a trzeba wiedzieć, że to nie mała rzecz — ten pierścień był dany

iéy Oycu od Cesarza — i ma wiele kosztować. Matka pozwoliła iéy go na dzisiay, żeby się miała czém przed innemi panienkami popisywać — a ta roztrzepana zgubiła go zaraz — nie wie gdzie, i iak — spostrzegła się dopiero siadaiąc do wieczerzy. Trzeba było widzieć, iak zbladła! Włożyła czém prędzéy rękawiczkę, żeby Matka niczego się nie domyśliła — iak tylko sposobną upatrzyła chwilę, wybiegła szukać wszędzie pierścienia, lecz go nie znalazła. Jéy boleść do łez mnie poruszyła. Muszę wracać do Matki, rzekła, szukaycie dobrze, moi przyiaciele — dam wszystko co będę mogła temu, co mi go znaydzie — a nadto moią przyiaźń! Trzeba widzieć iak wszyscy szukaią. — Dobranoc — biegnę szukać także. Jeżeli Pan wskrzesisz baranka, a ia pierścień znaydę, wszystko póydzie dobrze i nam i *Amelji.*

Opuściła mnie — W czasie iéy całego opowiadania, przypomniałem sobie, że przy odpięciu obróży, coś upadło na ziemię... byłożby to rzeczą podobną? Szukam z uwagą — któż opisze moią radość — znayduię pierścień Pani B.. Jakiś taiemny głos doradził mi, że to był pewniéyszy sposób weyścia do iéy domu, iak krzak *róży.* Przyciskam drogi pierścień do serca — nie pomnę iuż o zabiciu baranka — porzucam go przy zniszczonych moich *różach* — wybiegam — a odesławszy ludzi na próżno szukaiących, czekam cierpliwie w progu moiego domu, na przybycie moich sąsiadek. Spostrzegam ie z daleka przy świetle pochodni — w krótce słyszę ich głos, z którego poznaię, że *Amelja* nieszczęście swoie wyiawiła. Matka łaiała z żywością — córka płakała i mówiła spokoynie: „Droga Matko, może go ieszcze znaydziemy." — „Tak, tak może — przerwie Matka z gniewem — zbyt on on iest szacowny, żeby go miano nam powrócić. Cesarz darował go twemu Oycu za to, że mu życie ocalił — Oyciec nad wszystko go cenił, — ty go nieroztropnie gubisz..." — Zbliżyły się — a ia byłem dosyć okrutnym, że przedłużyłem zmartwienie *Amelji* — pierścień miał mi ułatwić weyście do ich domu — zaczekałem tedy dopóki na schody nie weszły. Tu bez dłuższego namysłu, każę oznaymiać

moie przybycie— wprowadzony, oddaię z uszanowaniem pierścień Matce, spoglądaiąc na córkę. Boże! iak *Amelja* była szczęśliwą! Nie śmieiąc mnie przycisnąć, rzuciła się w obięcia Matki, zwracaiąc na mnie oczy, zapełnione łzami radości.— „Ah Mości Panie, rzekła, ileż mu winna iestem — iaka wdzięczność!"

„Niestety! odpowiedziałem, nie wiesz ieszcze Pani do kogo o wdzięczności swoiéy przemawiasz."— „Do tego, co mi niespodziewaną radość sprawił."— Nie, Pani, do tego co Ci nayw iększą przykrość wyrządził — do mordercy *Robina*— zabiłem Twego baranka." — „WPan? rzekła śmieiąc się, temu ia nie wierzę — dla czegóż chciałbyś mnie martwić? WPan nie iesteś zły."— „Nie, ale byłem bardzo nieszczęśliwy. — *Robin* wszedł do mnie, biédny padł ofiarą piérwszego uniesienia — odpinaiąc iego obróżkę, znalazłem pierścień, który natychmiast odnoszę. — Obiecałaś Wpanna wielką nagrodę temu, coby go znalazł — śmiem się o nią upominać — proszę mi przebaczyć zabóystwo *Robina*." —

„Aia Wpanu owszem za nie dziękuię, przerwała Matka — nie lubiłam tego *Robina* — zabierał czas *Amelji*, a mnie nieustannie swoiém beczeniem nudził — gdybyś go był Wpan nie zabił, Bóg wie coby się z pierścieniem zrobiło. — Jakie szczęście że do Wpana naprzód poszedł!" —

„Tak, rzekła *Amelia* — ale nie dla niego — biédny! źle go przyięto! — Czyliż to iest przewinieniem, póyść do Wpana?" —

„Sprawił mi tak wielką przykrość, odpowiedziałem — że pierwszy raz w życiu nie byłem panem moiego gniewu — zniszczył moią nadzieię, moie szczęście — słowem przepyszny krzak *róży*, blizki okwitnienia — który z tak wielką hodowałem pilnością, i który ofiarować chciałem pewnéy osobie.... w dzień nowego roku."

Amelja uśmiechnęła, się zmięszała — podała mi piękną swoią rękę — i wyrzekła cichym głosem: *Przebaczam wszystko!* — „Jakto? zniszczył krzak *róży* blizki okwitnienia — zawołała Pani B··· zasłużył na tysiąc śmierci — nie dałabym iednéy *ró-*

ży, za dwadzieścia baranków."— „Jeżeli się nie mylę, odezwała się z czarowną otwartością *Amelja*, ten krzak *róży* Tobie był przeznaczony."— „Smiészna iesteś, moia córko, nie miałam zaszczytu znać tego Pana."— „Ale ten Pan wiedział iak Mama *róże* lubi — wymówiłam się z tém raz tylko, iak go widziałam u Pani L··· — pamiętam ia to dobrze. Nie prawdaż Mości Panie, że *Robin* zniszczył krżak *róży* moiéy Matki?"

Przyznałem się— a razem opowiedziałem wszystkie moie trudy, nieszczęścia i prace podięte około wypielęgnowania kilkudziesiąt krzaków *róży*— moie nadzieie zniszczone w iednéy chwili— moią wściekłość — moią rozpacz— próżne usiłowania w przywróceniu do życia *Robina*— nakoniec znalezienie pierścienia. Pani B... naśmiała się nie mało. Panna *Amelja*, rzekłem, wyznaczyła mi iuż nagrodę za znalezienie pierścienia, mogąż się iéy także od Pani spodziewać?"— „Jakiéyże WPan żądasz?"— Oto pozwolenia, bywania niekiedy w Jéy domu."— „Potwierdzamy"— rzekła z wesołością.— Ucałowałem iéy rękę z uszanowaniem, *Amelji* z czułością, i oddaliłem się— ale wróciłem zaraz nazaiutrz. Przyymowano mnie z naywiększemi względami— stałem się domowym— odprowadzałem Panią B··· na wieczory, a *Amelja* iuż się na nich więcéy nie nudziła.

Przyszedł dzień nowego roku— kupiłem w *wilją* baranka zupełnie podobnego do zabitego *Robina*— nabyłem z wielką trudnością rozkwitłych *róż* w *oranżerjach*— naypiękniéyszy krzak przeznaczony został dla Matki— z pozostałych zaś *róż* splotłem wieniec i zawiesiłem go na śnieżnéy szyi baranka. Opatrzony temi darami, udałem się piérwszego *Stycznia* do moich sąsiadek.— „Otoż, rzekłem wchodząc, mamy i *róże*, i *Robin* życie odzyskał."— Chciałabym Ci także, dać iaki mały podarunek, rzekła z dobrocią Pani B··· i spoglądaiąc na córkę— ale nie wiem co lubisz." „Co ia lubię... gdybym śmiał wyznać"— rzekłem spoglądaiąc również na *Amelją*. „Byłażby to przypadkiem moia córka?"— Rzuciłem iéy się do nóg—

Amelja poszła za moim przykładem. „Dobrze więc, rzekła ucieszona Matka, mamy tedy podarunek. *Amelja* daie Ci swoie serce, a ia daię Ci iéy rękę.“— To rzekłszy, zdięła wieniec z szyi baranka, i związała nim nasze połączone dłonie.

JUTRO

Jutro nie należy do nikogo, powtarza człowiek rozsądny, i tak postępuie w swoiém życiu, aby nigdy nie potrzebował *iutra*.

Co mi tam po dniu *iutrzeyszym*, woła roztargniony, niezdolny przewidywać rzeczy— i tak postępuie, iak gdyby iuż *iutra* doczekać nie miał.

Istota dobroczynna nie zna również *iutra*, to iest nie odwleka na przyszły czas dobra, które w obecnym zrobić komu może. Dobroczynność podobna iest szczęściu— rzadko się ukazuie— chodzi szybko— i powinna bydź chwytaną w krótkich chwilach swoiego przechodu. Nie zawsze mamy sposobność, dobrego użycia naszéy własności i zostania dobroczynnymi.

Samolub nie zna *iutra*— zawsze iest ieden— zawsze on sam, i nic iak on. Co mu przyydzie z przyszłości? czas obecny iest dla niego wszystkiém— nic go obchodzić nie może. Chcieć wpaiać w niego uczucia serca tkliwego i dobroczynnego, byłoby to samo, co niszczyć iego samolubstwo.

Dla gracza nie masz *iutra*— żądza zakrywa przed nim przyszłość— chciwość iego zaymuie się cała dziennym zyskiem— dziś wieczór stawi na kartę swóy maiątek, posag swoiéy żony, dziedzictwo swoich dzieci, należytość swoich wierzycieli— nie pomyśli nigdy, że dzień po dniu następuie— gra zawsze, iak gdyby stał nad brzegiem wieczności.

Pomyślisz kiedy o *iutrze*, ten próżny autor, który wartość swego dzieła przywiązuie do pierwszego wystawienia i do czasowych oklasków? nie pomni nigdy że cała sława *Pradona*, znikła iak cień

przed wartością dzieł *Rasyna* — nie stoi o sąd przyszłości — dosyć mu na tém, że huczne *brawo* uwieńczy kilka *sentencyi*, zastosowanych do okoliczności bieżących. Dzisiay iest wywołany — iutro zmieniaią się okoliczności — *sentencye* moc swoią tracą — a ogołocone z nich dzieło, nie maiące innych zalet, ginie w niepamięci.

Znaiąż *iutro* ci wydawcy perjodyczni, którzy z niebacznym zapałem uwłaczaią dobrym dziełom, a szafuią pochlebstwami dla dzieł naynikczemniéyszych, kiedy ie autor hoynie opłaca?

Możeż kiedy myśl *iutra* postać w głowie wietrznika, albo *elegantki*, ślepo przywiązanéy do *mody* — staraiącéy się tylko o to, aby się dzisiay podobać mogła — a która uważa przezorność, za nayprzykrzéyszą, i naymniéy potrzebną władzę umysłową?

Wietrznik nie zwraca nigdy uwagi na śmiészność — tego tylko pragnie, aby o nim mówiono, źle czy dobrze to mu iest za równo. Kobiéta *modna* nie myśli o utrzymaniu swoiego maiątku — ubiegaiąc się za nowościami, ulega ślepo wyrokom mniemanego *dobrego tonu*. Dla podobnych istot, czas terazniéyszy iest wszystkiém — przyszłość niczém.

Widziano nie raz *modnisiów* marnuiących całe dziedzictwo, dla nabycia nowego kocza, paradnego zaprzęgu — i utrzymania kilku zuchwałych służalców. Widziano naypiękniéysze i nayłepiéy urodzone kobiéty, sprzedaiące wyprawę weselną, aby mogły kilka godzin błyszczéć na *Bielanach*. Kupiec i rzemieślnik, których myśl *iutra* zaymuie, korzystaią z ślepoty dziennych *modnisiów*.

Smiało twierdzić możemy, że połowa nędzarzy uwiiaiących się w naszéy stolicy, całe swoie nieszczęście temu tylko przypisać powinna, iż nie myślała o *iutrze*.

Obiaśnienie ryciny przyłączonéy do Nru 31.

Stróy na głowie z włosów — kapelusz słomiany *à la Paméla* — suknia z *gazy* wełnianéy (*barèges*) ozdobiona listkami, z wypustkami kolorowemi — chusteczka z *blondyny* — rękawiczki *lila* — trzewiki czerwone.

O INDYANACH.

Podobno nie masz Narodu, o którymby wiadomości aż do naszych czasów mogły bydź bardziéy ograniczone przez próżne domysły i przypuszczania, iak o mieszkańcach *Indyów Wschodnich*. Nowsze dopiéro badania uczonego *Nibuhr*, rzucaiąc wielkie światło na całą historyą ludów *Azyi*, w pewnym względzie ułatwiły nam bliższe poznanie tak starożytnego Narodu. — *Kompanja Wschodnio-Indyyska* wydała w prawdzie ważniéysze w tym rodzaiu dzieło, ale trzeba posiadać zbiór pism *Azjatyckich*, i całą Literaturę Wschodnią, ażeby połączyć rozrzucone wiadomości PP. *Hastings*, *Jones* i *Halhed*, które nam zostawili o *Indyach*. — Ci uczeni Mężowie obeznawszy się dokładnie z ięzykiem kraiowców, mieli naypożądańszą sposobność do zebrania wszelkich o nich wiadomości.

Naród *Indyanów* iest dość kształtnéy postaci, oczu małych, powiek długich i spiczastych, brwi rzadkich, wzrostu wysokiego, czarnych włosów. — Kobiéty po większéy części przewyższaią w urodzie sąsiednie Narody. — Podróżni przypisuią im szczególniéyszy gust w użyciu wszelkich ozdób do ubioru służących. — Zausznice z *pereł*, przeplatane są złotem i drogiemi kamieniami. — Na piersiach zawieszaią sznurki z *rubinów* i kamienia tak nazwanego (*lapis lasuli*) przepaskę zaś wykładaną *koralami*, spinaią złotą *klamrą*. — Za zwierszchnią ozdobę używaią, *szalów* w kolorze iasno-granatowym, na których rzucane są białe *gwoździki*. — Zamiast trzewików noszą bóciki safianowe. — Włosy splatane w kształtne pierścienie, wystawiaią kształt korony — zwierszchnią iéy część ozdabia grzebień *perłami* wykładany.

Gdy się *Indyanowi* urodzi dziecko (mówi uczony *Nibuhr*) natychmiast *Bramin* musi dać zdanie swoie według *astrologicznych* postrzeżeń, czy w dobréy lub złéy godzinie na świat przyszło. — To odbywszy, przewiązuię dziecku cienki sznurek przez plecy, który to znak religiyny przez całe życie nosić iest

obowiązane. — Wielki *Brama* Prawodawca *Indyan*, podzielił ten Naród na 4 *kasty*. — Kapłani nazwani *Braminami* naypiérwsze zaymuią mieysce. — Drugą *kastę* składa sama szlachta, któréy obrona kraiu iest powierzoną. — Do trzeciéy należą kupcy i trudniący się rzemiosłami. — W czwartéy iest pospólstwo. — Jest ieszcze pewna klassa ludzi, wzgardzona od całego Narodu, którą w języku kraiowym *Sereas* nazywaią — téy wzbronioném iest mieszkać z człowiekiem należącym do *kasty* szlachetnéy — nie wolno iest brać wody z iednéy studni, nareszcie odmówioną iest ostatnia nawet pociecha, to iest ażeby w świątyniach mogli połączyć wspólne z innemi modły i znaleźli iakowąś ulgę w saméy nawet religji. — Wzaiemna miłość i zgoda przekonywaią dostatecznie, że ten Naród iest zupełnie szczęśliwym. — Są oni iak świadczy *Nibuhr*, łagodnymi, spokoynymi i wolnymi od gwałtownych namiętności — Próżniactwo iest ich iedynym żywiołem i dla tego też trzymaią się téy zasady, która w religiynych przepisach zrzódło swe bierze: Siedziéć lepiéy niż stać, spać lepiéy iak czuwać — a śmierć iest naylepsza." Gorącość klimatu wysusza w mieszkańcach żywe i gwałtowne namiętności. — Natura zaspakaiaiąc ich potrzeby tém wszystkiém co tylko do wygodnego życia zdaie się bydź koniecznym, nie dozwala im bydź złośliwymi i obłudnymi i w ten czas dopiéro obudza w nich szaloną zemstę, kiedy niewola ogołaca którego z darów przyrodzenia, lub też odbiera mu sposobność wolnego ich użycia. — Pokarm ich składa się z nayprostszych prawie rzeczy, iako to: ze zboża, korzeni, i wszelkego rodzaiu owoców. — Nie zwykli bowiem używać żadnéy istoty żyiącéy, albowiem tém samém staliby się przyczyną iéy śmierci, a czego przepisy religiyne ściśle im zabraniaią. — Wszystko to co tylko iest osobliwém w naturze, u *Indyan* znayduie święte dla siebie poszanowanie. I dla tego wyobrażenia ich religiyne zdaią się bydź więcéy z saméy natury, aniżeli z własnych uwag czerpane. — Moralność zaś rozciąga się do ogółu — nie iest ona ściśle w pewnych zamknięta granicach, lecz zato iest szlachetna, a razem i rzetelna. — Co trzy dni zgromadzaią się *Indyanie* na głoszenie wielkości naywyż-

szego Jestestwa— każdy z nich krzyczy w miarę swéy gorliwości— mniemaią że im kto silniéy opiewa pochwały *Bóstwa*, tém goręcéy ie czci i uwielbia.— *Sonsurat* utrzymuie „iż widział posąg ulany ze złota i siedzący na bogatém wezgłowiu— płaszcz iego, był z żółtego atłasu— czapka zaś miała podobieństwo do *mitry* Xiążęcéy— obok niego wisiały kosztowne paciorki przewlekane *perłami* i innemi *kleynotami*. Paciorki te religiyne, były zawieszone w kształcie misternych *festonów*." W czasie Jesiennym obchodzą *Indyanie* uroczystość na cześć *Durgi*. Podług kronik *Indyyskich* była ta kobiéta, która przez wyższe natchnienie, wyniosła całą tę krainę do wielkiéy potęgi i zapewniła iéy trwałą szczęśliwość.— Późniéy przeniosła się do rzeki *Gangesu*, gdzie odtąd przyymuie ludzi tonących.— Dla tego też *Indyanie* osoby tonące, poczytuią za święte, na które spływa błogosławieństwo *Durgi*, i z tego względu żadnego im też nie udzielaią ratunku.— Przez 12 dni poświęconych uroczystości, odbywaią się walki szermierzów, przyymuiących na siebie postacie złych duchów.— *Słonie, małpy*, należą do ich orszaku.— W końcu wszystko ulega boskiéy przemocy— a za okazaniem się obrazu *Durgi*, który w końcu 10tego duia na tryumfalnym wozie wprowadzaią, orszak towarzyszący temu wjazdowi, uderza na zgromadzone zwierzęta, i wpędza ie do *Gangesu*, do którego i *Durgę* wrzucaią.— Reszta czasu poświęcona iest biesiadom i tańcom religiynym.— Pospolicie po ukończeniu tey uroczystości, rozpoczynaią *Indyanie* swoie wyprawy woienne: a pomyślny ich skutek przypisuią pomocy Bogini, która podług ich mniemania, stawa na czele duchów nieśmiertelnych i zapewnia im zwycięztwo.— Maią prócz tego *Indyanie* ieszcze inną uroczystość poświęconą czci umarłych.— W dniu tym, każdy iest oddany modlitwie i poświęcony ludzkości, w rozdawaniu iałmużny.— Domy i Swiątynie rzęsisto są oświecone.— Posępne milczenie, przerywane niekiedy pieniami religiynemi, muzyką i odgłosem dzwonów (*tamtam*) przypomina im drogą utratę przyiacioł i krewnych.

(*dokończenie nastąpi.*)

Mody Paryzkie.

Niektórzy *Modnisie*, ukrywaią teraz *Miniaturę* drogiéy im osoby, w 5cio frankowym talarze umyślnie na ten koniec przeciętym i wydrążonym.— Trafna bardzo *allegorja* naszych czasów, w których *Miłość* i *Plutus* nierozerwany traktat zawarli! —

Naymodniéysze łańcuszki od zegarków, kończą się rączką złotą, trzymaiącą pierścień, przeznaczony na zawieszenie *dewizek*. —

Rękawy długie z iasnego *muślinu*, zaczynaią wchodzić w *modę*.— Hafty niektórych sukni *à la blouse*, wyrażaią winogrona i liście *winne*.—

Na codzienne suknie *à la blouse*, biorą teraz naywięcéy biały przezroczysty *muślin*, na którym krzyżuią się pasy różowego, albo blado-niebieskiego koloru. —

Kolor blado-niebieski służy naywięcéy *gazie* wełnianéy —(barèges) Kapelusze niebieskie ozdobione są kłosami. — Kolor *ponsowy* daie się naywięcéy widzieć na wstążkach i piórach. —

WARSZAWA.

Nie szczycę się tém bynaymniéy, żebym mógł coś nowego napisać. — Nie ubiegam się za rozszerzaniem zdań *nowych*, które nayczęściéy są bardzo fałszywe.— Chętnie przyymuię odwieczne *Systemata* — postępuię ścieszką ubitą — a w podróży moiéy to tylko uchwycam, co się zgadza z moim sposobem myślenia, i co przystoi pismu, którego mam honor bydź wydawcą. — Mam iednak pewny cel w tém wszystkiém co piszę a bez wątpienia cel ten iest moralny. — Jeżeli niekiedy styl móy iest nieco lekki, obrazy nieco wesołe to dla tego tylko, że przekonany iestem, iż surowe przestrogi nie byłyby tu na swoiém mieyscu. — Staram się uchwycić *ton*, nie obrażaiący uszów ma-

ło nawykłych do uczonych rozpraw. — Zdaię się niekiedy potwierdzać rzeczy, które w istocie potępiam. — Unoszę się nad *modą* dziwaczną, ale niech każdy będzie przekonany, że to czynię w chęci wyszydzenia. — Chwalę niedorzeczne postępowanie wielu osób, abym mógł lepiéy ich śmieszność wykazać. — *Ridendo castigat mores*— to było godło iednego z piérwszych *Komików* francuzkich — a kto umie po łacinie, lub przynaymniéy rozumie ten ięzyk, zapewne przyzna, że to iest powaga, na któréy nay-bezpieczniéy opierać się mogą wydawcy pism *perjodycznych*. — Przewiduię naprzód za co mnie czytelnik pochwycić może, i zawczasu się uzbraiam na iego zarzuty. — Oto iest moie *literackie* wyznanie. — Mówić o sobie iest naywiększą rozkoszą, po téy, którą czuiemy, słysząc innych o nas mówiących. — Jeżeli ubiegamy się za sławą, ieżeli chcemy zebrać maiątek, ieżeli odznaczamy się chęcią nabywania wiadomości, ieżeli szczycimy się poświęceniem dla sprawy naszych przyiacioł, ieżeli przyznaiemy się do innych pięknych uczuciów, czynimy to tylko dla tego, aby inni o nas mówili, chwalili, i do nas nabierali przywiązania. — Nie trzeba bardzo pogardzać temi sposobami zwracania na nas uwagi publicznéy — zbyt są one powszechne i pewne. — Są inne nie równie śmieszniéysze, słabsze i niegodniéysze. — Nie szukaiąc na to dalekich przykładów, ani zastarzałych powiastek, bierzmy wzory z otaczaiących nas osób. —

Spoyrzyymy na *Elwirę* — bez wątpienia nie iest ona ani piękną, ani dowcipną ani rozsądną — Powinnaby unikać zbytecznéy wystawności, i zbyt częstego ukazywania się na scenie wielkiego świata. — Alež zostać niemą, żyć w ukryciu — co za okropne położenie. — *Elwira* tedy przekłada życie głośne. — *Elwira* śpiéwa, deklamuię, ieździ konno. — Jeżeli nie posiada wdzięków płci swoiéy, posiada przynaymniéy wszystkie iéy przywary, całą zalotność, całą próżność — nadto chce posiadać wszystkie wiadomości płci naszéy, czyli mówiąc iaśniéy te, o których nabycie płeć nasza starać się powinna. — Przegląda wszystkie *in folia*. — Im

więcéy obiętości ma xiążka, tém prędzéy zwróci iéy uwagę — lubo iuż wieki potwierdziły tę prawdę: *Ze nie ci naymędrsi, co naygrubsze zapełnili tomy.* — Usiłuie zatrzymać w pamięci kilkanaście wyrazów *greckich* — uczęszcza na wszystkie posiedzenia uczonych, doświadczenia fizyczne i chemiczne — dom iéy iest otwarty dla wszystkich głodnych pisarzy, i przyznać też trzeba, że nabyła przez to *reputacyi*, *reputacyi*.... dosyć śmiesznéy. — Nie lepiéyżeby dla niéy tysiąc razy było żyć w ukryciu? —

Zwróćmy oczy na *Edwarda*, na iego rubaszną postać, chód przesadzony. — Spodziewałem się zawsze, że ten człowiek nie zechce wznieść się nad *Sferę*, w któréy go los umieścił. — Znałem go iako słusznego człowieka, dobrą duszę — mógłby bydź dobrym człowiekiem, dobrym Oycem, dobrym gospodarzem. — Ale iego zamiary nie równie są wzniośléysze. — Przyiechał bryczką do *Warszawy*, powierzywszy domowe rządy ekonomowi, i zabrawszy co tylko miał pieniędzy — puścił się w *chaos* świata — niektóre stare kobiéty, dawne przyiaciołki nieboszki Matki, wprowadziły go w swoie towarzystwa. — Tego też było trzeba *Edwardowi* — poznał *ton modny* i zrobił sobie imie, ale bez wątpienia nie przez swoie nauki, ani przez dowcip w rozmowie. — mówi mało, nie pisze nigdy. — Co mu po tém! — gra, przegrywa, tańcuie, gwiżdże, umie dobrze powozić — mieszka na *Krakowskiém* przedmieściu — ma u siebie zawsze *partją Lombra*. — Przyznaycie że to iest młodzian skończony, zachwycaiący, czaruiący! — Tak przynaymniéy sądzi stara Hrabina X··· i babka Xięcia Z — młode damy lubią go również. — on ie ubóstwia, chociaż nie szacuie — wozi ie w *Karyklu* — Zwodzi ie i naywiększe ma w tym upodobanie, kiedy która z nich zawoła: O zdrayco! — niewdzięczny! — poczwaro! —. Kiedyż będziemy lepszemi — Kiedyż ustanie w nas chęć odznaczania się na świecie, tak nikczemnemi drogami! —

Wiele iest rozmaitego rodzaiu związków w towarzystwie, którym niewłaściwie imie *przyiaźni* da-

ią. — Podobne związki wypływaią z sąsiedztwa, z opinji, gustu, interessu, ukontentowania, stołu i t. d. a badacz doświadczony rozeznaie łatwo, po spoyrzeniu, poruszeniu, i samym nawet sposobie kłaniania się osób, wchodzących do sali, iaki rodzay związku łączy ie z gospodarzem, albo z gospodynią domu. — Krewni wchodzą bez *ceremonji*, mówią głośno i ściskaią się z oboiętnością, ktoraby nie równie więcéy zastanawiała, gdyby rzadszą była. — Pieczeniarze wchodzą boiaźliwie, grzeczni są aż do uniżoności ze wszystkimi, nie odzywaią się ze swoiém zdaniem, ale potakuią wszystkim, i biegną wprost powitać nizko hoynego *Amfitrjona*, który im obiad daie. — Przyiaciele szkolni mówią z sobą poufale, biorą się za ręce, i taiemnie sobie rozmaite udzielaią spostrzeżenia. — Ludzie *interessowani* uważaią się ściśle i śledzą swoie kroki — zapytuią się grzecznie — odpowiadaią ostrożnie. —

Literaci szukaią się z potrzeby, i niebawem opuszczaią się przez zawiść. Ludzie uczeni odznaczaią się rubasznością w całém postępowaniu — ale ta rubaszność nie iest pozbawioną wszelkiéy przeiemności, kiedy się z iaką *oryginalnością* łączy. — Ludzie uczeni żyią więcéy w swoich gabinetach, iak w towarzystwie — i lepiéy znaią ludzi zeszłych wieków, iak swoich współczesnych. — Artyści zachowuią w wzaiemném przyymowaniu siebie otwartość, zniewalaiącą przytomnych. — Nie mniéy oni maią zawiści iak literaci, ale skłonniéysi są do przyiaźni między sobą — i przyznania nawet ieden drugiemu zasługi, o którą naywięcéy są zazdrośni. — Nie rzadką iest rzeczą widzieć artystów, związanych nayściśléyszą przyiaźnią. — Bardzo rzadko przeciwnie spotkać można prawdziwych przyiacioł między literatami, szczególniéy kiedy są iednemu przedmiotowi oddani.

W sztukach, *rywalizacya* iest nayczęściéy tylko współubieganiem — w literaturze, iest nienawiścią i wzaiemném poniżaniem. — To było może powodem niektórym, do przyrównania rzeczy pospolitéy uczonych do placu publicznego, na którym siedzący przy swoich stolikach kramarze, chwalą swoie towary, a poniżaią towary sąsiada. —

Zamiłowanie kunsztów wiąże ludzi w doyrzałym wieku, iak zamiłowanie uciech łączy ich w młodym wieku — ale te związki nazwać można *dziennemi.* — Jeden z wielkich Panów lubi piękne obrazy — a sławnych malarzy przez próżność — inny lubi dawać Koncerta, i zakłada próżność swoią na zbieraniu w domu swoim sławnych *Wirtuozów.* — Lecz niech tylko *Wirtuoz* iaki, albo który z tych sławnych malarzy potrzebuie łaski wielkiego pana, związek ustaie i przyiaciel znika. —

Młodzi ludzie wpadaią w podobnyż błąd, kiedy rozumieią że ci co z nimi śmieią się, śpiéwaią, tańcuią i poluią, są ich przyiaciołmi. — Jedność gustu łączy ich na czas nieiaki. — Ale wkrótce podobne związki zmieniaią się z gustem, a gust zmienia się z wiekiem. —

Związki szkolne o tyle tylko są trwałe, o ile są oparte na zgodności zatrudnienia, maiątku i zdania — w takim razie, trwać mogą przez całe życie. — W przeciwnym, zmieniaią się również iak inne. — Jluż to iest ludzi co w 40stym roku, żadnego przyiaciela nie maią, chociaż w młodości liczyli do 20stu dobrych przyiacioł szkolnych! —

W *Warszawie* zmieniaią się związki ze zmianą mieszkania. Co mieszkanie, to znaiomość — co znaiomość, to przyiaźń — Jakże podobne związki trwałemi bydź mogą?

Pospolicie przyiaciele, powiedział ieden z dawnych mędrców, podobni są do Jaskułek, które przylatuią na wiosnę, a odlatuią z początkiem zimy. —

Lubownicy sceny Oyczystéy, cieszą się miłą nadzieią, że wkrótce znowu uyrzą Panią *Leduchowską*, z którą młode nasze artyski nie tak prędko się zrównać, a długo ieszcze naśladować będą mogły. — Pewni iesteśmi że Dyrektor Teatru który się iuż tyle do wzrostu sceny przyłożył, uczyni zadosyć powszechnemu oczekiwaniu — zechce przywrócić nam

ulubioną artystkę—publiczność będzie umiała nagrodzić iego starania —a Teatr zyskać może w *Traiedyi* to, co przez nieodżałowaną śmierć *Żółkowskiego*, w *Komedyi* utracił. —

POEZYA.

Do L. C. NA IMIENINY

Wiérsz *Ludwika* Osińskiego

w r. 1800.

Kto inny z Niebianów ręki,
Nie trwałe otrzymał wdzięki—
Ty wyższe wzięłaś przymioty,
Bo ieszcze rozum i cnoty. —

W tak wielorakim zaszczycie,
Masz miłość— miéy długie życie. —
Ozdoby tak okazałéy,
Płeć mezka zazdrości białéy. —

Do R. S.

Gdy sprzeczność losu targnąć się ośmieli
Na związki nasze— i nas iuż rozdzieli,
Niech tkliwe serca przyiaźnią związane,
Stałością zwalczą każdą losu zmianę.—

K: O.......a.—

Szarada.

Me piérwsze w liter rzędzie — w dwóch następnych zgłoskach,
Szuka wieśniak pociechy, przy trudach i troskach —
Trzecie z czwartém narzędzie z rośliny uwite—
Wszystko imie potwarzą i chwałą okryte.—

Znaczenie Zagadki w przeszłym Numerze: *Czas.*

Mody Paryzkie

1822. Nº 31.



Warszawa